

badal północne wybrzeże Ameryki od ujścia rzeki Miedzianej po przylądek Turngain, po czym wracał drogą lądową. Podróż odbywała się w niezmiernie ciężkich warunkach wśród mrozu, zawiści i głodu. Gdy zapasy żywności wyczerpały się całkowicie, członkowie wyprawy karmili się mchem i kawałkami skóry i większość z nich zginęła wskutek wycieńczenia. Ocalał tylko Franklin z czterema towarzyszami. Te okropne przejścia nie odstraszyły go i w trzy lata później wyruszył w nową podróż lądową, badając północną granicę lądu Ameryki. Ostateczne wyznaczenie tej granicy przypadło później w udziale urzędnikom Kompanii Zatoki Hudsonskiej, Simpsonowi i Deasemu, którzy w łodziach zwiedzili prawie 2500 km wybrzeży.

Pierwszą próbą dotarcia do bieguna północnego była wyprawa Parry'ego, który w r. 1827 udał się na Spitsbergen, skąd próbował posunąć się na północ przy pomocy łodzi na saniach. Osiągnął jednak tylko 82°45' szerokości geograficznej północnej i wskutek zbyt wielkich trudności terenowych i atmosferycznych zmuszony był powrócić.

Cztery lata, od 1829—1833 trwała wyprawa Johna Rossa i jego bratanka Jamesa Rossa i jej zasługą było wyznaczenie północnego bieguna magnetycznego. Szczęśliwy tylko los pozwolił uczestnikom wyprawy wrócić cało do ojczyzny. Wskutek znacznego uszkodzenia okrętu załoga musiała zdecydować się na powrót na saniach i łodziach. Niespodziewanie wczesna zima zmusiła ich do zimowania. Nadzwyczajnym trafem przymusowe zimowanie nastąpiło na wyspie, na której kiedyś zimował Parry. To uratowało załogę od śmierci głodowej, bo niespodziewanie znaleźli pozostawione przez Parry'ego dosyć znaczne zapasy żywności. Drugim szczęśliwym przypadkiem było natknięcie się na ratunkowy okręt, który poszukiwał raczej szczątków wyprawy Rossa, nie spodziewając się już znaleźć jej uczestników przy życiu.

TRAGICZNA WYPRAWA FRANKLINA.

Szczęśliwy powrót i zdobycze uzyskane przez Jamesa Rossa zachęciły Anglię do zorganizowania nowej wyprawy, której zadaniem miało być ostateczne wyszukanie przejścia północno-zachodniego. Dowiedziawszy się o tym z dawniejszych wypraw polarnych Franklin, będący wtenczas na stanowisku gubernatora Tasmanii, zgłosił swe usługi, które zostały przyjęte.

Na wiosnę roku 1845 wyruszyła wyprawa angielska na dwu okrętach pod wodzą sześćdziesięcioletniego Franklina. W wyprawie wzięło udział 30 wytrawnych marynarzy, wyposażenie przygotowane niezmiernie starannie, a zabrana żywność miała wystarczyć na okres pięciu lat.

Początek wyprawy był pomyślny. W lecie tego roku dotarła do Anglii za pośrednictwem łowców wielorybów wiadomość, że z końcem czerwca Franklin dotarł do zatoki Melvilla. Od tej chwili wszelki ślad po wyprawie zaginął.

Gdy przez trzy lata nie było żadnej wiadomości w Europie o losach Franklina i jego towarzyszy, zaczęto niepokoić się poważnie o losy wyprawy. Pierwszą akcją ratunkową zapoczątkował James Ross. Wysłał w r. 1848 trzy ratunkowe wyprawy dają początek sławnym wyprawom tzw. franklinowskim, których celem było odnalezienie Franklina i towarzyszy, a w okresie późniejszym ich szczątków i zbadanie przyczyn ich tragicznego losu. W r. 1850 wysłano na poszukiwanie wyprawy Franklina 14 statków, które miały dokładnie zbadać wszystkie zakątki polarnej Ameryki.

Wypraw franklinowskich było 40 i trwały one przez trzydzieści kilka lat. Tak bowiem długo ludzono się, że przecież uda się odnaleźć jakichś rozbitków. Początkowo nie natrafiono na żadne ślady wyprawy Franklina, dopiero w dziesięć lat później, kiedy stracono już nadzieję wyświeślenia zagadki tej polarnej tragedii, od Eskimosów zamieszkujących półwysep Bathia otrzymano wiadomość, że widziano tam przed kilku laty białych przybyszy. Początkowo miało ich być 60, potem tylko 30; nieliczni, ostatni raz widziani przez Eskimosów byli zbyt osłabieni, by zdobyć żywność polowaniem i mieli żywić się mięsem swych towarzyszy. Wiadomości te potwierdziły nabyte od Eskimosów przedmioty należące do załogi nieśczęsnej wyprawy.

Losy tragicznej wyprawy Franklina wyświeślone zostały dopiero przez wyprawę F. L. M'Clintocka, który na Ziemi Wilhelma znalazł wśród szczątków wyprawy raporty oficerów z załogi Franklina z r. 1847 i 1848 o zimowaniu, o opuszczeniu statku, wreszcie o śmierci Franklina i części załogi. Tak więc wyjaśniona została zagadka polarnej tragedii. Po przezimowaniu w zatoce wyspy Beecheya w półn.-zachodn. części Dewonu, wyprawa Franklina próbowała przedostać się do Ziemi Księcia Walii, lecz przymarznienie okrętów zmusiło ją do powtórnego zimowania na Ziemi Wilhelma. Po śmierci Franklina i trzecim przezimowaniu załoga opuściła okręty, usiłując dotrzeć do brzegów Ameryki. Wielkie mrozy i brak dostatecznej żywności sprawiły, iż tylko garstka niedobitków dotarła do brzegów lądu amerykańskiego niedaleko ujścia rzeki Miedzianej. Mogli oni byli zapewne znaleźć pomoc ze strony Eskimosów, ci jednak obawiając się nieznanych uzbrojonych przybyszów, a zarazem nie posiadając zbyt wielkich zapasów żywności nie udzielili im pomocy,

a nawet jak niektórzy przypuszczają, dobijali osłabionych.

Tragiczna śmierć wśród śniegów i lodów niegościnniej północy, z dala od ojczyzny i bliskich, nie ominęła żadnego z uczestników wyprawy Franklina.

Anglia, która wysłała liczne wyprawy ratownicze, wydała na ten cel olbrzymią sumę ponad 2 milionów funtów szterlingów. Z dużą pomocą pospieszyły również i Stany Zjednoczone, pod których banderą wyruszyło kilka wypraw ratowniczych. Gdy już ostatecznie przekonano się, że nikt z wyprawy Franklina nie zachował się przy życiu, postanowiono staraniem Amerykańskiego Tow. Geograficznego podjąć poszukiwania szczątków i notatek tej wyprawy. Na czele tej ostatniej wyprawy, która w r. 1879 wyruszyła w kierunku Ziemi Wilhelma, stanął oficer marynarki Fryderyk Schwatka, polskiego pochodzenia. Schwatka szedł śladem tragicznej wyprawy Franklina, przeszukując starannie okolice. Znalaziono wiele szkieletów i przedmiotów należących do uczestników wyprawy, nie udało się jednak odnaleźć żadnych notatek ani spodziewanych pamiętników. Eskimosi informowali uczestników wyprawy Schwatki, że w dawniejszych latach znajdowali różne książki i papiery, które oddawano dzieciom do zabawy; nie z nich nie zostało. Wskazali oni również miejsce, gdzie przez dłuższy czas stał okręt, z którego wybierali różne przedmioty, później okręt ten zatonał. Na tym zakończono poszukiwania pozostałości po wyprawie Franklina. Wyprawa Schwatki przebyła na saniach ponad 5000 kilometrów, co stanowiło wspaniały rekord.

Wyprawy franklinowskie stanowią piękną kartę w dziejach odkryć geograficznych. Nie zważając na trudy i koszty organizowano wyprawę za wyprawą, ludząc się nadzieją odnalezienia zaginionych. Szlachetne poczucie solidarności i obowiązku spieszenia z pomocą ginącej gdzieś daleko samotnej wyprawie nie pozwoliło zapomnieć o jej uczestnikach, lecz nakazywało robić wszystko, co było w ludzkiej możliwości, dla jej ratowania.

W czasie tych wypraw udało się również rozwiązać zagadnienie drogi północno-zachodniej. Przejścia te zostały odnalezione, lecz okazało się, że nie mogą one mieć znaczenia dla celów handlowych i regularnej żeglugi z powodu stałego występowania dużych ilości kry lodowej. Zbadano również dokładnie brzeg Ameryki północnej i labirynt wysp arktycznych. Długotrwałe wreszcie wyprawy przyniosły wiele cennych obserwacji i doświadczeń, z których skorzystają późniejsi badacze polarni, którzy odważą się wyruszyć na zdobycie bieguna.

I. Pakosiewicz

Z dziedziny przyrody

Organizacja ochrony przyrody

II. Jak się rozwijała w wolnej Polsce idea ochrony przyrody i czego dotąd dokonała Państwowa Rada Ochrony Przyrody?

Sięgnijmy do sprawozdania napisanego przez prof. Szafera z okazji 17 zjazdu tej Rady, stanowiącego rzut oka na stan ochrony przyrody w Polsce.

Prof. Szafer zaznacza w sprawozdaniu, że najważniejszym, a zarazem najpomyślniejszym zjawiskiem w dziedzinie rozwoju idei ochrony przyrody w Polsce jest szerokie rozpowszechnienie się jej w społeczeństwie. Państwowa Rada Ochrony Przyrody skupiła niemal wszystkich ludzi, rozumiejących potrzebę intensywnej pracy na tym polu. Mimo to jej powstanie nie zahamowało dalszego samorzutnego rozszerzenia się idei ochrony przyrody w społeczeństwie.

Dołączona do sprawozdania tablica zawiera spis około 30 samodzielnych organizacji, które pracą na polu ochrony przyrody obrały sobie za główne zadanie, lub też wprowadziły do swych statutów ochronę przyrody. Podczas gdy w innych dziedzinach pracy kulturalnej, związanych z życiem praktycznym i opierających się na kontakcie z władzami różnych kategorii występuje w Polsce niepożądane zjawisko etatyzmu, działalność na polu ochrony przyrody nie ma w sobie żadnych jego cech. Profesor Szafer obiektywnie stwierdza w swym sprawozdaniu, że niektóre z organizacji pracujących dla ochrony przyrody rozwijają tak doskonałą działalność, iż w niejednym uzupełniają a nawet zastępują Radę.

DZIAŁALNOŚĆ RADY SKUPIA SIĘ KOŁO MIAST UNIWERSYTECKICH.

Poza tymi miastami Rada posiada sieć delegatur zbiorowych lub indywidualnych. Rolę delegatur zbiorowych pełnią od szeregu lat towarzystwa naukowe, krajoznawcze i turystyczne. — Wśród delegatów indywidualnych było w okresie sprawozdawczym 21 nauczycieli (przeważnie szkół średnich), 7 leśników, 6 rolników i różnych 2. Na polu ochrony przyrody w Polsce pracują jednak nie wyłącznie delegatury Rady Ochrony

Przyrody. Do delegatur tych należy dołączyć Ligę Ochrony Przyrody, towarzystwa naukowe, krajoznawcze, leśne, rybackie, łowieckie i turystyczne oraz koła i kółka młodzieży, bądź bezpośrednio zorganizowane pod hasłem ochrony przyrody, bądź też pośrednio dla niej pracujące. Nie należy zapominać również o sieci organizacyjnej lasów państwowych oraz o pracy wojewódzkich okręgowych obserwatorów. Wszystkie te elementy współdziałają ze sobą w bliskim porozumieniu.

Biuro Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Krakowie pracuje bardzo intensywnie. W 17 roku jego działalności ilość spraw załatwianych w ciągu roku wzrosła dwunastokrotnie. Rada prócz głównego organu „Ochrony Przyrody“ publikuje jeszcze inne wydawnictwa. Biblioteka wydawnictw osobnych ma około 50 pozycji. Z ramienia Rady, głównie jej centralnego biura w Krakowie, odbyto w ciągu 17 lat około 600 podróży służbowych. Rada wydała 54 opinie o 13 ustawach, między którymi na szczególną uwagę zasługują: ustawa o prawie górniczym, o reformie rolnej, wodna, uzdrowiskowa itp. Ustawa o ochronie przyrody, przyjęta jednogłośnie w r. 1934 przez ciała ustawodawcze stanowi koronę długoletnich starań Rady o ustawowe uregulowanie spraw ochrony przyrody.

Budżet Rady Ochrony Przyrody jest skromny. W roku 1936/37 wynosił on 20.946 zł. Z budżetów pokrywa się wydatki biurowe, koszty podróży służbowych, wydawnictw i zakupna pomocy naukowych.

Od pierwszego roku swego istnienia Rada rozwinęła

usilne prace nad organizacją parków narodowych

wspólnie z innymi czynnikami naukowymi, turystycznymi i krajoznawczymi a przede wszystkim lasami państwowymi, które w zakresie organizacji parków narodowych mają największe zasługi. W r. 1921 utworzono park narodowy w Białowieży. W latach następnych prace te rozwijały się

w dalszym ciągu i doprowadziły do utworzenia dalszych parków narodowych.

Obecnie prócz Parku Narodowego w Białowieży o powierzchni 4.640.09 ha, posiadamy Wielkopolski Park Natury w Ludwikowie pod Poznaniem o obszarze 1.161.52 ha, Park Narodowy im. St. Żeromskiego w Górach Świętokrzyskich o powierzchni 1.164.18 ha, Park Narodowy na Babiej Górze mający 1.046.05 ha powierzchni, Park Narodowy w Pieninach obszar 741.90 ha i Park Narodowy w Czarnohorze o powierzchni 1.520.21 ha.

Organizacja siódmego, może najdonioślejszego Parku Narodowego Tatrzańskigo — pisze prof. Szafer w swym sprawozdaniu — dobiega końca. W sferze projektów znajduje się Park Natury na Polesiu i Matecznik Wschodnio-Karpacki.

Innym ważnym działem ochrony przyrody jest tworzenie rezerwatów, to znaczy małych chronionych obszarów. Pod koniec 1936 r. liczba rezerwatów w Polsce wynosiła 180, zaś projektowanych było 68 rezerwatów. Było więc 120 rezerwatów leśnych, 19 zwierzęcych, 10 skalnych, 16 stepowych, 12 torfowiskowych, 3 wodne.

Dalszym zadaniem Rady jest

RATOWANIE PRZED ZAGŁADĄ POSZCZEGÓLNYCH OKAZÓW PRZYRODY

zarówno żywej, jak i nieożywionej. Prof. Szafer wskazuje, że inicjatywą ochrony wielu okazów przyrody zarówno żywej, jak i nieożywionej wychodziła niejednokrotnie od poszczególnych obywateli, miłośników przyrody, co dowodzi zrozumienia przez społeczeństwo znaczenia tej akcji.

Inwentarz zabytków przyrody, prowadzony w centralnym biurze Rady, obejmuje 35 parków, 105 alei i grup drzew, 3.790 drzew, 485 głazów narzutowych, 40 skał, 5 źródeł, 8 wodospadów.

Specjalną kategorię zabytków przyrody stanowi otoczenie zabytków sztuki. Konserwatorowie przy urzędach wojewódzkich poddali ochronie 20 takich zabytków sztuki, które w swym otoczeniu posiadają osobliwości natury, takie jak zabytkowe drzewa, piękny las, skały itp. „Są to, jak gdy-

by rezerwy o charakterze mieszanym — mające przez to jeszcze większą wartość kulturalną, czytamy w sprawozdaniu z działalności Rady.

W dziedzinie ochrony gatunków roślin i zwierząt otwarto się pole do działania dopiero z chwilą wejścia w życie ustawy o ochronie przyrody. Dotychczasowe ustawy jak łowiecka, rybacka lub celna nie dawały dostatecznych możliwości w zakresie ochrony roślin i zwierząt. Zakazy sprzedawania na rynkach większych miast ptactwa śpiewającego i rzadszych gatunków roślin nie pozostawały również w żadnym stosunku do sumy

istotnych potrzeb. Obecnie trzeba będzie opracować spisy oparte na gruncie naukowym gatunków roślin i zwierząt, które bądź na obszarze całego państwa, bądź też w pewnych województwach lub powiatach muszą być ochronione. W momencie pisania sprawozdania ustawa o ochronie przyrody była już zastosowana, o ile chodzi o ochronę gatunków, tylko w stosunku do jednego zwierzęcia mianowicie w stosunku do żółwia i do jednej rośliny — do szarotki.

(Dokończenie nastąpi).

Dr J. Pagaczewski

Zagadkowa planeta

W styczniu 1938 r. nastąpi znaczne zbliżenie do ziemi jednej z tzw. „małych planet”, Erosa¹⁾. Fakt ten jest pomyślny dla astronomów, gdyż zbliżenia takie dają rzadką sposobność dokładnej obserwacji planetki, która z uwagi na swe szczególne zachowanie się stanowi dotąd jeszcze nierozwiązaną ostatecznie zagadkę.

Erosa odkrył niemiecki astronom Witt w Berlinie w r. 1898 na fotograficznych zdjęciach nieba. Obliczenia toru nowego ciała niebieskiego wykazały rzecz bardzo ciekawą. Oto dzięki znacznemu spłaszczeniu elipsy, po której Eros obiega słońce w czasie 1.8 lat, może on w pewnych okresach zbliżać się do ziemi bardziej niż Mars, a mianowicie na odległość 22 milionów km w najbardziej dogodnych warunkach. Fakt ten wyzyskano w celu dokładniejszego niż to dotychczas było możliwe, zmierzenia odległości ziemi od słońca. Jednakże przy sposobności pomiarów położenia Erosa dokonano niespodziewanego odkrycia. Okazało się mianowicie, iż blask nowo odkrytego ciała nie był niezmienny; planeta zdawała się naprzemian to przygasać, to znów rozbliskiwać jasnym światłem²⁾. Co prawda, w podobny sposób zachowuje się dużo gwiazd (gwiazdy zmienne), lecz w układzie planetarnym zjawisko to było czymś zupełnie dotąd niespotykanym. Szczególne te zmiany blasku występowały wyraźnie tylko w ciągu pewnego okresu po czym zamierały zupełnie; ponadto w czasie niektórych zbliżeń Erosa do ziemi w ogóle nie były obserwowane. Bądź co bądź sprawa przedstawiała się nadzwyczaj tajemniczo.

Wyjątkowo dogodną była opozycja (przeciwstawienie do słońca) Erosa w sezonie zimowym 1930/31. Na całej kuli ziemskiej w licznych obserwatoriach wzięto tę ciekawą planetę na cel teleskopów i narzędzi pomiarowych. Bardzo wybitny udział w tych dostrzeżeniach brały wówczas także i obserwatoria polskie zwłaszcza w Krakowie, Poznaniu i Warszawie.

Zmiany blasku wystąpiły bardzo wyraźnie. — W pięciogodzinnym rytmie (dokładnie 5 g 16 m) następowały po sobie silne pulsacje światła; Eros „mrukał” jak dogasająca lampka olejna. Najsilniejszej zmiany wystąpiły w grudniu 1930; zakres ich (amplituda) był wówczas tak duży, iż planeta świeciła 3—4 razy jaśniej w „maksimum”, aniżeli w „minimum” blasku. Zakres ten zmniejszył się wyraźnie w styczniu 1931 r., by w lutym spaść do zera. Eros świecił znów światłem niezmiennym, stałym.

Oczywiście szczególne zachowanie się tej dziwnej planetki dawało dużo do myślenia astronomom. Niektórzy dla wytłumaczenia wahań blasku przyjmowali, iż Eros posiada kształt płacka: z chwilą, gdy zwraca on ku ziemi swą oświetloną przez słońce płaską stronę, widzimy go jasnym i naodwrot, gdy patrzymy nań z boku, wzduż węższej krawędzi, musi się on nam wydawać o wiele mniej jasnym, gdyż powierzchnia odbijająca światło jest wówczas znacznie mniejsza.

Ostatnie badania zdają się jednak wykazywać, iż kształt Erosa jest raczej podługowaty, przy czym długość wynosi około 35, szerokość natomiast tylko 11 km. Dziwne to ciało niebieskie, będące może nieregularnym skalnym odłamem jakiejś rozbitej ongiś, większej planety, obraca się dokoła swej osi obrotu w czasie 5 g. 16 m., jak to wywnioskować można z obserwacji wahań blasku.

Obecnie Eros znów zbliża się ku ziemi i przez kilka miesięcy zimowych (od grudnia do marca) obserwować będzie można jego „mrukanie”. W dniu 14 stycznia 1938 r. tajemnicza ta planeta znajdzie się najbliższej ziemi w odległości 22 milionów kilometrów. Jej przeciętna jasność wyniesie wówczas 8. wielkość gwiazdową, to znaczy, iż będzie można dostrzegać ją już z pomocą dobrej lornetki polowej lub niedużej lunety. Dzięki wysokiemu położeniu planety na niebie, warunki obserwacyjne będą obecnie b. dogodne.

Wyniki tegorocznych, wszechstronnych i precyzyjnych dostrzeżeń pozwolą zapewne ostatecznie rozstrzygnąć kwestię kształtu Erosa. Na ostateczne wyswietlenie tajemnicy planety bożka miłości nie będziemy już zapewne długo czekali.

¹⁾ Między orbitami Marsa i Jowisza krąży dokoła słońca kilkudziesięciu rój ciał niebieskich o nieznanym rozmiarach; nadano im kilka jednoznacznych nazw: „asteroidy”, „planetoidy” wzgl. „małe planety”.

²⁾ Przypominamy tu, że wszystkie planety, a więc także i planetoidy, świecą odbitym światłem słonecznym.

Rozrywki umysłowe nr 49/88

pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

ZAD. 1. — KONIKÓWKA GRUDNIOWA (5 PUNKTÓW).
ul. N. K. Kozłowski, czł. Kl. Szar.



MIĘBĘ NEGEŚ									
PA	NIE	IN	RĘ	CH	DZIE	ŚWIE	PO		
BAR	BA	KAZ	TA	CHO	LO	NIE	BO		
DZE	WIĘC	BA	RA	PO	ZE	DZI	TA		
BAR	ŚW.	RO	DY	IN	GDY	DZIEDZIE			
NA W NA WO									

N.K.K.

Poczynając od wyrazu „Gdy” i posuwając się ruchem konika szachowego, odczytać aktualne rozwiązanie.

ZAD. 2. — SZARADA Z CYKLU „INSTITUT DE BEAUTÉ (5 PUNKTÓW).
ul. „Kasta” — czł. Kl. Szar.

Ledwie z myciem głowy ustał,
spada na mnie druga - szósta
czwór - trzecia, dosyć trudna..
Za nią — raz - wspak czwór *) trzy siódma,
gdy bez szwanku się udała
inowacja moja - cała.

W wielkim świecie ją stosują
dawno już... pod włos burzujom.
Z tą machiną - kiepskie żarty:
pryśnie trzy - wtór - raz - sześć - czwarty
wspak nie jeden karczek parą.

— „Więc, ostrożnie!” — rzekł Figaro:
„ani pięć - pięć w czasie akcji,
by... uniknąć komplikacji”.

*) n - Ń

ZAD. 3. — SZARADKA GEOGRAFICZNA (2 PUNKTY).
ul. „Andrus” —

Był sobie on i trzecia — kochali się szczerze
i jeden wspólny drugi mieli na widoku:
tym był pierwszy. Ja bardzo chętnie w to wierzę,

hom często tam siadywał od zmroku do zmroku.
Spotykałem tam nieraz pana raz - trzeciego.
co ongi był magnatem — dziś wspak pierwszy z niego.

ZAD. 4. — LOGOGRYF LITERACKI (5 PUNKTÓW).
ul. „Anerg” — czł. Kl. Szar.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	
c	a	a	a	a	a	a	a	a	c	a	a	b	a	a	a	a	a	a	a	d	c	n	a	e	a	a	a	a	a	a
d	c	o	d	a	i	d	c	a	c	d	e	e	a	a	a	b	b	c	e	e	n	d	f	e	d	i	a	a	e	
e	ć	ł	e	e	i	e	d	a	e	i	h	k	a	b	c	c	e	g	e	o	ę	i	e	e	i	a	a	h		
e	ę	ł	i	e	ł	e	ę	ę	e	i	i	l	c	b	c	e	e	i	h	o	k	i	k	g	r	c	a	i		
h	ę	o	j	g	n	m	e	h	o	m	l	n	e	e	i	e	i	l	r	l	i	l	i	s	e	a	l			
h	i	o	s	h	o	r	i	e	i	t	n	r	s	i	e	i	g	k	l	o	t	o	k	ł	i	u	e	c	l	
n	i	ł	t	i	o	s	i	ę	i	o	s	u	j	i	k	n	m	n	p	t	ó	m	i	k	e	n				
o	k	w	p	p	t	i	ę	k	o	y	z	ł	k	k	o	r	o	r	u	r	n	i	ł	k						
r	o	y																												
r	o	z																												
r	o																													
s	p																													
y	s																													
y	s																													
z	w																													
w	y																													
z																														

Litery, zamieszczone w podanym poniżej rysunku, należy tak poprzestawiać, aby czytane pionowo utworzyły tytuły dzieł podanych autorów. Początkowe litery tytułów, czytane poziomo, dadzą zasadnicze rozwiązanie, które można podać bez słów pomocniczych.

Autorzy: 1. T. T. Jeż, 2. A. Waśkowski, 3. J. O. Curwood, 4. M. Rodziewiczówna, 5. Gertruda V. Le Fort, 6. A. Dumas, 7. M. Gogol, 8. M. Jokay, 9. T. T. Jeż (wspak), 10. W. Hugo, 11. T. Dostojewski, 12. St. Przybyszewski, 13. St. Ostoja - Chrostowski, 14. J. London, 15. T. Masaryk, 16. G. Zapolska (wspak), 17. K. Dickens, 18. Dr M. Skrudlik, 19. M. Gorkij, 20. St. Przybyszewski, 21. J. Żuławski, 22. D'Annunzio, 23. Z. Kossak - Szczucka, 24. G. Zapolska, 25. M. Saeyey, 26.

A. Nowaczyński, 27. X. St. Pasławski, 28. J. I. Kraśzewski, 29. Or-Ot, 30. J. Słowacki.

Skrzynka pocztowa. W numerze 48/87 z dnia 28 listopada opuszczone zostało przy zadaniu Nr. 1. (Rebus „Literatura w obrazkach”) nazwisko autora, którym jest „Kasta”, czł. Kl. Szar., co niniejszym uzupełniamy i za przeoczenie autora bardzo przepraszamy.

KUPON Nr 49/88
ważny w ciągu b. m.

Życie religijne

Przegląd spraw religijnych

Paryż widział ostatnio dwa wydarzenia, które świadczą korzystnie o poziomie kultury i nauki w katolickim społeczeństwie Francji. Jednym z nich było uroczyste przyjęcie biskupa diecezji Mans, Mgr. Grente, do „Akademii Francuskiej“ w d. 25. XI. Drugim zaś uroczysta inauguracja nowego roku akademickiego w katolickim uniwersytecie Paryża, „Institut Catholique“, d. 24 listopada... Mgr. Grente jest drugim, obok kard. Baudrillart, biskupem w Akademii.

Pierwsze dowodzi całkowitej bezstronności pierwszych umysłów Francji, skoro drugiego już biskupa powołują do swego grona, i jest nowym potwierdzeniem zasług katolicyzmu w dziedzinie twórczości literackiej i naukowej. Biskup Grente jest świetnym, natchnionym, kaznodzieją, — historykiem, — i pedagogiem.

ZADANIE KATOL. UNIwersYTETU.

Inauguracja nowego roku akademickiego w Katolickim Uniwersytecie Paryża odbyła się w ramach tradycyjnych uroczystości. Wzięli w niej udział czterej kardynałowie i długi szereg biskupów, dając w ten sposób dowód głębokiej troski hierarchii kościelnej o rozwój teologii i nauki pojętej w duchu katolickim. Główne przemówienie wygłosił Rektor, kierujący uniwersytetem od lat 30, kard. Baudrillart. Przypomnił rozwój uniwersytetu założonego w r. 1875 i ciągle rozszerzane...

„Uniwersytet ten — mówił kard. Baudrillart — nie tylko żył przez ten czas, ale i wykonał zadanie, dla którego był założony, tj.: — odnowienie myśli chrześcijańskiej i — co za tym idzie — odnowienie życia chrześcijańskiego w kołach francuskiej inteligencji. Nie działał na masy; jego metodą pracy było wywoływanie fermentu. Głośno w świecie odnowienie katolickie środowisk intelektualnych (we Francji) było w wysokim stopniu dziełem Instytutu katolickiego“.

W dalszym ciągu przedstawił kard. Baudrillart zmiany na lepsze i radosne wydarzenia z ub. roku, jak — rozszerzenie Instytutu studiów orientalnych, Instytutu studiów społecznych, zamianowanie Ks. Colin (dziekana fakultetu humanistycznego) członkiem Akademii Nauk itp., — ofiarowanie przez hr. Fels wielkiego gmachu na pomieszczenie rozszerzonej Biblioteki.

MŁODZIEŻ KATOLICKA.

W imieniu Episkopatu przemawiał biskup Petit de Julleville. Przemówienie swoje poświęcił głównie młodzieży. Podniósł jej gorący katolicyzm.

„Młodzież katolicka dzisiejsza — mówił — stanowi naszą najlepszą nadzieję. Wszędzie, we wszystkich środowiskach Francji, młodzież głośno wyznaje swój katolicyzm. Lecz liczba nie jest wszystkim. Wyżej cenimy wartości duchowe. I w tym punkcie możemy jej — zdaje się — zaufać... Lecz potrzeba jej pogłębienia doktrynalnego. A więc — wydobyć na pełne światło podstawy religii, objawienie, — przy jego pomocy naświetlić pierwszorzędne zagadnienia: postać Zbawiciela, stanowisko Ewangelii, prawdę fundamentalnych dogmatów, konieczność życia wewnętrznego, — do tych dogmatycznych zainteresowań i do pogłębionego życia wewnętrznego dołączyć społeczną naukę Kościoła! Jeśli zaś potrafimy naszej młodzieży dać to wychowanie dogmatyczne, duchowe i społeczne, duma z posiadania „katolicyzmu“ uczyni ją apostołami“.

W końcu kard. Verdier, jako kanclerz Uniwersytetu, dziękował wszystkim, którzy od tyłu lat dają uniwersytetowi pomoc materialną i moralną, i w ten sposób umożliwiają wielkie dzieło — umacniania katolickiej kultury kraju.

NASZ UNIwersYTET W LUBLINIE.

Uroczystość ta nasuwa pewne uwagi.

A więc przede wszystkim skłania nas do podziwu. Lat już przeszło 60 utrzymują katolicy Francji uniwersytet w Paryżu. Obok niego zaś jeszcze 4... My w Polsce mamy jeden uniwersytet katolicki i nie możemy mu zapewnić należytych warunków. Dodajmy do tego, że katolicy Francji mają jeszcze — jeśli chodzi o dzieło szkolne — do utrzymania olbrzymią sieć szkół powszechnych i średnich, prywatnych. Tego ciężaru my, polscy katolicy, nie mamy.

Ze sprawozdania Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego — ogłoszonego w „Prądzie“ (zesz. IX i X, 1937) — dowiadujemy się, że jego wydatki w r. 1936/37 wynosiły 456 tys. zł. Nie wiem, czy jest drugi uniwersytet na świecie, którego budżet zamykałby się w tak szczupłych granicach. Nie dziw też, że — jak w tym sprawozdaniu czytamy — Stolica Apostolska w swoich uwagach do sprawozdania z działalności Uniwersytetu, podniósłszy pocieszające momenty, oświadcza: „Wyrażamy nadzieję, że wierni w Polsce gorliwiej zainteresują się sprawami Uniwersytetu, aby nie

podpadła uczelnia, która ze swego przeznaczenia, ma być jakby twierdzą wiary i wiedzy! To delikatne przypomnienie i upomnienie nie powinno minąć bez wrażenia w Polsce.“

Sprawozdanie K. U. L., o którym wspomnieliśmy wyżej, dowodzi, że działalność uniwersytetu jest wielostronna i bogata. Na podkreślenie zasługuje obfita i długa lista prac naukowych z r. 1936/37 ogłoszonych bądź przez profesorów uniwersytetu, bądź też przez jego uczniów. Dowodzi, że Uniwersytet spełnia zadanie, dla którego powstał: przez naukowe badania pogłębia problemy życia i wiedzy na podstawie katolickich zasad.

Nigdy nie wiadomo, co przyniesie przyszłość. Katolicki Uniwersytet zabezpiecza ją przez to, że stanowi ognisko katolickiej nauki, która w pośród największych trudności (jak we Francji) przechowuje skarb Prawdy Chrystusowej i z niego udziela społeczeństwu.

Pejot.

Z obcej niwy

Nawrót panteizmu

Walka, którą polityczny system narodowego socjalizmu niemieckiego wypowiedział katolicyzmowi i chrześcijaństwu w ogóle w imię głoszonego przez siebie totalizmu i dążenia do pełnego wladztwa także nad duszą i sumieniem obywateli, stworzyła idealne wprost warunki do rozwoju wszelkiego rodzaju idei neopogańskich i powstawania na ich podłożu „nowych“ religii i światopoglądów filozoficznych. Skoro dla pewnych sfer partii nie wystarcza ani hasło „Los von Rom“, ani nawet preparowanie „chrystianizmu“ przez usuwanie rzekomo tkwiących w nim „wpływów i pierwiastków semickich“, łatwo zawsze znaleźć ludzi, którzy, bądź z powodów osobistych czują pewną „urazę“ do chrześcijaństwa ze względu na obowiązki, które nakłada, bądź przez manię filozofowania, znajdują dość odwagi, by usiłować stwarzać nowe światopoglądy i nowe religie, a w ten sposób „realnie“ przyczynić się do zwycięstwa, z którego być może potrafią wyciągnąć dla siebie korzyści. Z tych ludzi najniebezpieczniejsi i najbardziej szkodliwi są „filozofowie“ hitleryzmu. Swoją umiejętnością żonglowania myślami, nieraz wytwornym stylem, barwnością języka i zręczną argumentacją potrafią oni wprowadzić olbrzymi częstokroć zamęt w umysłach zwłaszcza klas roszcujących pretensje do inteligencji. Stąd pochodzi wielka czujność, z jaką Stolica Apostolska przez św. Oficjum bada wszelkie prace literackie, potępiając pewne z nich, gdy na to zasłużyły, i umieszczając na indeksie książek zakazanych.

Ostatnio na indeksie tym znalazła się świeżo w Sztutgardzie wydana książka profesora uniwersytetu w Lipsku, Ernesta Bergmanna, znanego propagatora powrotu do pogaństwa, autora wcześniej już potępionej pracy pt. „Die deutsche Nationalkirche“. W nowo ogłoszonej książce, noszącej pociągający tytuł: „Die natürliche Geisteslehre“ filozof ten wyklada cały system nowego „niemiecko-nordyckiego“ poglądu na życie i jego cel ostateczny.

By poznać, po jakich bezdrożach wędruje myśl niektórych współczesnych „filozofów“ niemieckich, zbadajmy „system“ Bergmanna według oceny jego książki, umieszczonej w „Osservatore Romano“.

„Prof. Bergmann — czytamy — przeczy panowaniu Boga nad światem, przeczy aktowi stworzenia i Boskiej Opatrzności. Odmawia duszy ludzkiej jej początku niezależnego od materii, przeczy jej nieśmiertelności i dalszemu życiu poza światem materialnym. Przeczy, by poza rozumem ludzkim istniała jakakolwiek „istota świadoma“, neguje więc istnienie Boga, Objawienie i Odkupienie. Wszechświat, według Bergmanna, jest bytem żywym, rodzącym się i rozwijającym w różne formy według swoich praw wewnętrznych. — Między wszechświatem i pochodnymi jego formami istnieje harmonia, lecz harmonia ta ma swe źródło nie w jakiejś najwyższej rozumnej istocie a wypływa z wiecznego bytu, który jest początkiem i końcem

wszelkich rzeczy. Człowiek powstał z tego bytu przez ewolucję i wszechświat osiągnął przez niego swą mądrość. Wszechświat bowiem w stosunku do człowieka jest jak drzewo w stosunku do liści i owoców. Bóg — to właśnie wszechświat; posiada nieskończoność w formie i „rośnie nieustannie“. Nie ma istotnej różnicy między człowiekiem, a owym Bogiem kosmicznym, którego człowiek jest jakby zarodkiem. Religia przy tym systemie jest zrozumieniem błogości stanu człowieka, który czuje boskość w samym sobie. Bóg istnieje w człowieku i jest z nim jedno. Człowiek przeto w obliczu Boga nie może czuć się jak istota niższa wobec istoty wyższej, której musi zdawać rachunki ze swego postępowania. Taką religię symbolizowało u ludów nordyckich „święte drzewo“ będące obrazem „drzewa kosmicznego“. Przy pomocy tej właśnie religii „filozof“ Bergmann chce „oswobodzić“ ludy nordyckie od pęt chrześcijaństwa i wrócić je do epoki wierzeń pierwiastkowych. Rasie germańskiej, ściśle: Niemcom północnym, Bergmann oddaje nadto prymat we wszelkiej kulturze i wszelkim społeczeństwie ludzkim.“

Nie trzeba być filozofem, by osądzić jak sztuwnie zbudowane zostały system filozoficzny i „religia“ Bergmanna. Obala ją zarówno gruntowna wiedza, zwłaszcza przyrodnicza, jak i zwykły zdrowy rozsądek. Jego poglądy zostały już dawno przewzięzione jako panteizm.

Rozczarowania prawosławia do kongr. międzywyznaniowych

Na łamach ateńskiego pisma religijnego „Ekklesiastikon Vima“ ukazał się ostatnio interesujący wywiad z prawosławnym biskupem Eulogiuszem Kurillas z Koritza w Albanii na temat ostatniego międzywyznaniowego kongresu protestantów i schizmy w Edyburgu.

Celem tego kongresu, jak również zjazdu oksfordzkiego i kongresów poprzednich, było utworzenie pewnego rodzaju jedności między protestantyzmem, w szczególności kościołem anglikańskim, a prawosławiem. Idea tej jedności na gruncie greckim rozwijana była zwłaszcza przez patriarchę Metaxakisa, o którym jeden z dzienników ateńskich pisał, iż „pragnie ortodokcję odziać w nowe szaty myśli protestanckiej“.

Biskup Kurillas, który brał udział w kongresie edyńskim, wyniósł z niego wrażenie nader niepoehlebne. Uważa on podobne kongresy za zgładzanie niepożyteczne a uczestniczenie w nich za stratę czasu, zbyt wielkie są bowiem różnice dzielące prawosławie od sekt protestanckich. Uchwały zapadłe na kongresie, obradującym nad tematem: kościół i jego organizacja, zredagowane są w duchu protestanckim, dalekim a nawet nieraz sprzecznym zasadom teologii prawosławnej. Największa nawet sympatia dla kościoła anglikańskiego nie może jednak prowadzić aż do takiej ostateczności, by wraz z nim celebrować nabożeństwa. — Wystarczy przypomnieć sobie, że anglikanie nie uznają Przejścia i uważają je jedynie za pewien akt symboliczny, by zrozumieć jakimi niebezpieczeństwami grozi prawosławnym uczestnictwo w nabożeństwach anglikańskich, tym bardziej, że kanony stanowczo zakazują modłów wspólnych z heretykami. Konferencje w rodzaju edyńskich są bezcelowe, — w opinii biskupa Kurillasa — i z tego jeszcze względu, że myślą przewodnią wszystkich tych konferencji jest nie unia protestantyzmu z prawosławiem, lecz pozabawienie prawosławia jego tradycji i cech istotnych. Znamiennym, bądź co bądź, jest przykład słynnego teologa anglikańskiego Palmera (William Palmer, gorący rzecznik połączenia anglikanizmu z prawosławiem rosyjskim; nawrócony w r. 1855 na katolicyzm, zmarł w Rzymie w r. 1879 — przyp. KAP), który będąc zwolennikiem prawosławia skończył na przystąpieniu do katolicyzmu. Jedynym efektem zjazdów protestancko-prawosławnych może być tylko rozbitcie prawosławia, zwłaszcza prawosławia w Ameryce. (KAP).